

Kabaret Potem, Zasbarkada apokalipsa

A-psik, a-psik!
A-psik, a-psik!
Ma niedola się zaczęła
W samym środku lata,
Na przeciągu jadłem loda
I złapałem katar.
Moja mama mi zrobiła
Napar z różnych ziółek,
Jak po ziołach tych kichnąłem,
Książki zwiąło z półek.
Wzdycham groźnie, noś mi rośnie,
Kicham coraz głośniej,
Mamma mia, lato mija,
Ale katar coś nie...
Auu...
Batko świenda!
Auu...
Nie wytrzbab...
Auu...
Katar to ogrobny żywioł...
A-psik, a-psik!
A-psik, a-psik!
Zaraziłem już rodzinę,
Kota oraz ryby,
Kicha mama, kicha tata,
Wylatują szyby.
Od kichania lecą szyby,
Stąd przeciąg co chwilę,
Od przeciągu katar rośnie:
Perpetuum mobile...
Wredny żywioł atakuje,
Męczy niesłuchanie,
Nie dość, że zdrowie rujnuje,
Niszczy nam mieszkanie...
Auu...
Batko świenda!
Auu...
O bój losie!
Auu...
Mam go już po dziurki w nosie!
Mamma mia! Mamma mia!
Już znajomych nie mam prawie!
Mamma mia! Mamma mia!
Nie mam kumpli i dziewczyny!
Mamma mia! Mamma mia!
Tylko mam te oczy łzawe!
Mamma mia! Mamma mia!
Tylko nos mam bardziej siny!
Bab chusteczkę zasbarkadą
Wszystkie cztery rogi,
Kto bnie kocha, kto bnie lubi,
Kto bnie pocałuje?
A fu!